



Zapominanie. Pamiętanie¹

Forgetting. Remembering

MARIA CECHNICKA

Dwadzieścia lat temu rozpoczęliśmy dialogowanie jako grupa osób związanych z psychiatrią. Impuls – rzecz znana – podróż studyjna, a zatem pacjent psychiatryczny w czasach nazizmu niszczone głodem, mordowany, gazowany. Tak otworzyły się zamknięte już dla wielu drzwi do przeszłości, do wojny. Nazwaliśmy ten obszar tabu, bo w danym momencie nie chcieliśmy obarczać rodzącej się wspólnoty przeszłością, z którą większość z nas nie miała przecież bezpośredniego kontaktu.

Mówiliśmy o godności i wolności pacjenta, o reformie psychiatrii, o młodości i jej perspektywach. Chyba nie chcieliśmy już żyć w Historii. Ale to się nie udało. Przez szczelinę, z której dochodziły głosy pomordowanych pacjentów zaczęły dochodzić inne głosy. To w ogóle był czas końca milczenia, któremu na wiele dziesięcioleci ulegli świadkowie II wojny. Z różnych powodów zaczęli dopiero teraz swą opowieść ocalali z Holocaustu, ofiary II wojny, w tym ofiary wypędzeń, ofiary komunizmu stalinowskiego. Pojawiła się niesłychana wielość świadectw, filmów, zdjęć, opracowań naukowych. Odkrywano groby i miejsca zbrodni, które miały być zapomniane na zawsze. Każdy mówił swoim głosem, swoją opowieść, swoją prawdę. Historia II wojny zaczęła być opisywana przez indywidualną pamięć, której cechą jest to, że pojedynczość losu, osobność ludzkiej tragedii, sprawia czasem większe wrażenie niż tragedia milionów. Albo staje z tą tragedią do równoprawnej rywalizacji o pamięć, o współczucie, zadośćuczynienie.

W tym czasie Polsko-Niemieckie Towarzystwo Zdrowia Psychicznego rozpoczęło następny dialog – dialog z psychiatrami z Izraela. Wstrząsnęło nami Jedwabne. Polacy musieli spotkać się z odsłanianą historią zrad, podłości i szmalcownictwa.

W tym też czasie wypędzeni Niemcy zapragnęli opowiedzieć swoje indywidualne tragedie, utratę Heimatu, zbrodni dokonywanych po wojnie na cywilnej ludności.

A nasza, polska historia wojny i okupacji, obozów, egzekucji, niewolnictwa wysyłanych „na roboty” do Rzeszy, powstań, wydawało się, że została już opowiedziana. Wywózki na Syberię i wypędzenia z Kresów nazwano repatriacją. Odkrywanie masowych grobów w lasach niemalże całej Polski pozostawało faktem zapisanym w archiwach [1]. Te ofiary milczały. Przypadek zrzucił, że spacerując po nadmorskich lasach dowiedziałam się, że stąпам po grobach. Piaśnica – 10 tysięcy pomordowanych obywateli Gdyni i pobliskich miejscowości.

To macek misji pani Steinbach – pisanie historii, ale bez pamięci. Posługiwanie się z niewinnością moralną amnezją. Taka postawa staje się coraz częstszym zjawiskiem. Traktowanie historii jako bagażu zbędnych rupieci, które można zastąpić czymś nowym, ważnym dzisiaj. Cytat: „To akurat dobrze rozumiał Adolf Hitler. <Mein Kampf> zadedykował swemu przyjacielowi Maxowi von Scheubner-Richterowi, który podczas I wojny... był świadkiem masakry Ormian. Tydzień przed rozpoczęciem II wojny Hitler powiedział swoim generałom: <Kto dziś jeszcze mówi, co stało się z Ormianami?>” [2].

I w ten sposób ostatni będą pierwszymi. Już nawet nie zwycięzcy piszą historię, a bohaterowie medialnych wydarzeń, w rodzaju partyjnych wieców. I to oni stają się też nauczycielami młodego pokolenia, które w większości nie jest chętne studiowaniu ksiąg i archiwów. Czy wciąż aktualny jest wydzwięk gorzkiego zmagania się z pisaniem historii zawartym w książce *Poza winą i karą* napisanej tuż po wojnie przez Jean Amery: „Rzesza Hitlera będzie początkowo nadal uważana za historyczny wypadek przy pracy. Ostatecznie jednak stanie się historią jako taką, nie lepszą i nie gorszą od innych dramatycznych epok historycznych, splamiona krwią, być może, ale jednak także Rzeszą, która miała swoją codzienność zwykłych rodzin... Wszystko rozmyje się w sumarycznym pojęciu stulecia barbarzyństwa” [3].

¹ Wygłoszone na Polsko-Niemieckim Sympozjum „Partnerstwo ponad granicami. Spotkanie – Dialog – Wytrwanie” z okazji 20-lecia Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Zdrowia Psychicznego. Paderborn, 30. września – 3. października 2010 r. Pierwodruk w Dialog (Kraków-Münster). 2010; (18): 34-37). Przedruk za życzliwą zgodą redakcji..

Wracam raz jeszcze do początku, do pomordowanych pacjentów. To oni przyprowadzili do Polski najwrażliwszych, skłonnych świadczyć innemu traktowaniu historii Niemców. Rozpoczęliśmy wspólne praktykowanie niezapominania. Dzięki temu naszemu wspólnemu nastawieniu wyłoniły się z zatracenia nazwiska zamordowanych pacjentów szpitala w Kobierzynie, a potem raz jeszcze nie pamięć oddała nazwiska oddzielonych żydowskich pacjentów. Sekwencja tych wydarzeń, oddawanie przez zapomnienie swoich ofiar, ma symboliczne znaczenie. Tylko dzięki wspólnemu i wytrwałemu odsłanianiu przeszłości przez psychiatrów z Polski i Niemiec i Izraela Zapomniani odzyskali swoje imiona, które umieszczono na kolejno odsłanianych pomnikach. Tym sposobem pomnik w Kobierzynie jest jedynym w swoim rodzaju pomnikiem rozwijającym się w czasie.

„Dlatego nie idzie o wybór między zapominaniem a pamiętaniem... istotna jest jedynie zdolność do chowania wierności temu, co, choć nieustannie popada w zapomnienie, pozostać powinno niezapomniane... Jeżeli jednak wymogowi temu nie sprostamy, jeśli zarówno na płaszczyźnie zbiorowej, jak i indywidualnej zaprzepaścimy wszelki związek z ogromem tego, co zapomniane, towarzyszącym nam niczym jakiś milczący Golem, nawiedzi ono nas niechybnie pod niszczycielską i wynaturzoną postacią...” [4].

Zadajemy sobie pytania o źródła klęski moralnej Europy XX wieku. To, prócz znanych faktów, nowe odsłaniane wciąż przez świadków wydarzeń i historyków.

- Pomoc narodów podbitych w deportacji, a potem zamordowaniu Żydów całej Europy.
- Po wojnie zbrodnie wypędzeń i zbrodnie komunistyczne, ale także np. zagłodzenie dwóch tysięcy sierot niemieckich w Danii, 150 tysięcy sierot brytyjskich deportowanych bezimiennie do Australii, Kanady, proceder trwający do lat 70., sterylizacji w Stanach i Szwecji do lat 70.
- Zupełnie zapomniany problem kolonializmu jako pierwszej lekcji nihilizmu moralnego.

Tu wstrząsająca książka Svena Lindqvista [5] wskazująca na darwinizm jako genę zbrodniczej koncepcji hitlerowskiej hierarchii ras. Według autora, teoria naukowa Darwina uzasadniająca walkę gatunków dała podstawy do nieskrępowanego moralnym osądem wymordowania ludów Afryki i głoszenia poglądów: „W przyszłości, która, mierząc stuleciami, nie jest zbyt odległa, cywilizowane rasy człowieka z pewnością wytepią i zastąpią na całym świecie rasy dzikie” [Lindqvist, s. 145]. Stąd krok do poglądów głoszonych już w 1894 roku przez *Alldeutsche Blätter*, pismo Związku Wszechniemieckiego: „i dlatego nie należy dać się powstrzymać w realizowaniu zadania, którego celem jest pozbawienie takich mniej

wartościowych narodów jak Czesi, Słoweńcy czy Polacy ich nieprzydatnej dla cywilizacji egzystencji”. (s. 200). I wreszcie w 1904 roku geograf Friedrich Ratzel rozwija powyższe „nauki” dodając swoje pojęcie *der Lebensraum*. Tak więc Adolf Hitler pisząc *Mein Kampf* miał pełne „naukowe” podstawy dla swoich poglądów.

Stereotypowe „nigdy więcej” nie może być wystarczającym uspokajaczem. Nienazwane winy, nie-uświadomiona odpowiedzialność i, na styku z tym, badania historyków dostarczające coraz nowych faktów. Lecz wszystko to ginie w nadmiarze chaotycznych niezhierarchizowanych informacji stających się „walką o pamięć”.

Europa pulsuje, pamięć wciąż wyrzuca na powierzchnię całe połacie nieodwołalnie złamanych losów ludzkich, powracają odrzucone, przewyciężone już przecież postawy (np. tworzenie się partii neonazistowskich).

Jest taka scena w filmie *Sami swoi* Sylwestra Chęcińskiego: wagon repatriacyjny zbliża się do miejsca osiedlenia na „ziemiach odzyskanych”: bohaterka wychylona z okna konstataje inność i obcość krajozrazu „tu niebo jakieś inne”. Wreszcie woła „O jakiś człowiek!” – „jaki to człowiek, to tutejszy” – odpowiada jej mąż. To ludzie zza Buga, którzy potem utkwili w nieruchomym międzyczasie. Pejzaż dookolny powoli niszczał, oni zaś uczuciowo pozostawali „tam u siebie”. Ich historie blakły razem z nimi. W PRL nie był to temat debaty politycznej, literatury, reportażu, w ogóle nie było tego tematu. Utopiony z jednej strony w milczeniu, bo prawda była zakazana, z drugiej w dziarskiej PRL-owskiej propagandzie, dogasający dziś z ostatnimi „pionierami” zasiedlającymi odwieczne piastowskie ziemie”. Nie chcieliśmy tych ziem. Dostaliśmy je w wyniku ruchu fatalnego koła dziejów zapoczątkowanego przez napaść hitlerowską, a potem bolszewicką. Rozdzierana konfliktami i zrastająca się na nowo tkanka mozaikowego społeczeństwa II Rzeczypospolitej nie była sielanką. Jednak siły zła uwolnione przez dwa totalitaryzmy zawieszające wszystkie prawa, których dopracował się człowiek w toku cywilizacyjnego rozwoju, doprowadziły rozdarcie świata wartości do apogeum. Jaką rolę do odegrania, jakie zadanie ma pokolenie, które nie było uczestnikiem, świadkiem, ani sprawcą tych wydarzeń? Można by było metaforycznie zburzyć resztki i zorać ziemię tak, jak zrobili to Amisze po ataku terrorystycznym na ich szkołę. Niech zło szczerze do reszty, bez śladu? Nie jest to jednak możliwe w odniesieniu do tak apokaliptycznego i wielokształtnego zła, jakim była II wojna. A zatem pamięć, ciągle pamięć. Każdemu wydarzeniu, każdemu imieniu.

Myślę, że największą wartością środowiska PNTZP było stworzenie możliwości nieustająco trwającej

rozmowy. Odkrywanie tabu, ponawianie tematów, uznawanie, że nie zostały „załatwione”, lecz ciągle przybierają nową postać, co pozwoliło na wspólne pisanie historii. Historii pojmowanej jako odpowiedź na sformułowaną w *Tezach historiozoficznych* Waltera Benjamina myśl: „Przeszłość wysuwa wobec nas żądania, których nie możemy nie spełnić”. Te żądania odczytaliśmy jako zadania odnoszące się zarówno do dzielącej nas przeszłości, jak i do łączącej nas teraźniejszości. To w niej – nie waham się użyć staroświeckiego słowa – praktykujecie drodzy przyjaciele – cnoty. Cnotę „wytrwania”, cnotę „czynienia, bo tak należy”. Skromne małe słowa, ale by je dookreślić przywołać trzeba: wierność, wielkoduszność, oddanie, szacunek dla godności. Szacunek dla wolności człowieka – Drugiego, który nie zawsze jest taki sam jak my, czasem obcy, inny. Nie zawsze myśli podobnie jak my, a zwykle przesuwają się z młodości w starość, niedołążność, zależność. Lata trwania Towarzystwa powiązały osoby w nim uczestniczące wieloma więzami, przyjaźnią, bliskością, towarzyszeniem dużemu przecież fragmentowi dorosłego życia. Patrzyliśmy na siebie, może udawało się spełniać wzajemne oczekiwania, dzieliliśmy się myślami, trwaliśmy. To może takie nasze zaorywanie złej przeszłości. Cóż – burzyliśmy mury zanim runął mur berliński i robimy to w dalszym ciągu. Chcielibyśmy, by ktoś podjął to zadanie i przeniósł je w przyszłość.

I na koniec chciałam podjąć dialog z Renatą Schernus, której słów słuchałam zawsze z uwagą, a która mówiła tu słowami Marcina Lutera:

*„Życie...
Nie jest zdrowiem,
Lecz zdrowieniem,
Nie byciem,
Lecz stawaniem się,
Nie spokojem,
Lecz ćwiczeniem.
Jeszcze nie jesteśmy,
Ale się staniemy.
Jeszcze się nie stało
lub nie wydarzyło,
Ale jest w trakcie.
To nie jest koniec,
Ale droga.
Nie wszystko się
jarzy i świeci,
Ale wszystko się
oczyszcza” {Marcin Luter}*

*Nie wszystko, co się
jarzy
oczyszcza się
Czasem spala na
popiół.
Jeszcze nie jesteśmy,
bywa, że tak zostaje
do końca.
Życie nie jest spokojem,
czasem jest w nim lęk
jest zdrowiem
i chorobą.
Jest pamięcią.
Jest byciem.
Jest stawaniem się.*

PIŚMIENICTWO

1. Jean Amery. *Poza winą i karą*, Wydawnictwo Homini: Kraków; 2007
2. Maria Wardzyńska. „Akcja inteligencja” i eksterminacja pacjentów szpitali psychiatrycznych na ziemiach polskich włączonych do III Rzeszy. *Dialog*; 2009 (17),
3. Marcin Starzewski. O twórcy pojęcia „ludobójstwo”. *Gazeta Wyborcza*; 2010 (28 sierpnia).
4. Giorgio Agamben. *Czas, który zostaje*. Komentarz do listu do Rzymian, Wydawnictwo Sic!: Warszawa; 2009.
5. Sven Lindqvist. *Wytępić całe to bydło*. Wydawnictwo WAB: Warszawa; 2009.